6. Lipca r. 1822. WANDA Nr: 1.

TYGODNIK POLSKI.

Don Joun i Jda. (1)

Ustęp z pieśni 2 Poematu Lorda Byrona.

przez Br: Hr: Kicińskiego.

Bohatyr tego Poematu młody Don Juan, chłopiec szesnastoletni z rozkazu matki wysłany do Ameryki, wsiada w Kadyxie na okręt. Burza napada go na morzu. Po rozbiciu okrętu i stracie towarzyszy, na ułomku od masztu walcząc z falą, dostaje się na brzeg skalisty na jednę z wysp Cykladzkich, i zemdlony bez zmysłów pada przed opoką w której wykutą była grota.

Ocalony od burzy, ale z sił opadły,
Od walki z falą morską i z głodu wybladły,
Pada przed wydrążoną Don Juan opoką.
Nagle wzrok jego czarną kryje się pomroką,

(1) W oryginale nazywa się Hajdea, ale że to imie bardzo ma podobne brzmienie do hajdajów, co woły pędzą, więc pozwoliłem sobie je odmienić.

Odchodzi go przytomność; drżący i zemdlały,
Rozumie, że się pod nim w koło kręcą skały.
Podobne zwiędłej lilji, blade jego ciało
Tylko szczątki piękności dawnej zachowało.
Skrzepła w nim krew, i czucie uległo niemocy;
Ani dnia niepotrafił rozeznać od nocy,
Ani dociec jak długo trwało to zemdlenie.
Gdy ocucony uczuł boleść i znużenie,
Oddech słaby i serca konwulsyjne bicie,
Znać dawały że jeszcze z śmiercią walczy życie.
Otworzył oczy, zamknął i znowu otworzył,
A jak człowiek, którego sen okropny zmorzył,
O tem co doznał myśl mu została wątpliwa
Zwolna czucie mu wraca, i sił mu przybywa,
A gdy mgła zapomnienia zniknęła z źrenicy;
Ujrzał przed sobą postać nadobnej dziewicy,
Schyloną była nad nim, a jej drżące dłonie
Skrapiały zimną wodą blade jego skronie.
Ztrwogą patrzy czy jeszcze zdoła go ocúcić
I zwłoki już wpół zimne do życia powrócić.
Rozgrzany pięknej dłoni słodkiem uścisnieniem,
Młodzian pierwszy znak życia dał poznać westchnie-
niem
Natychmiast, z starań swoich dziewica szczęśliwa,
W usta jego z siniałe mocne krople wliwa,
Pieszczono swoją rękę zarzuca za szyję;
Do twarzy Don Juana którą bladość kryje

Przyciska usta wdziękiem podobne do róży,
Oczekując aż młodzian westchnienie powtórzy.
Ta dziewica już wiosnę widziała szesnastą
Przyszła z starszą od siebie, choć młodą niewiastą,
Której twarz jest mniej piękna, postać mniej wyniosła
Z nią razem Don Juana do groty zaniosła.
Obie wzniecają ogień. Gdy błysły płomienie,
I oświeciły słońcu nieznane sklepienie.
Zajaśniała dziewica boskiemi ponęty;
Włos czarny złotym z gory grzebieniem ujęty
Rozpływał się w pierścieniach; szlachetna postawa
Zdradzała, że w tych miejscach zwykła dawać prawa.
Z długich rzęs błyszczą oczy czarniejsze niż włosy,
Takie oczy zadają najdotkliwsze ciosy.
Prędzej niż silną dłonią wyrzucona strzała.
Jej czoło białość śniegu, a twarz takie miała,
Wdzięczne farby jakiemi w pogodnym wieczorze
Przy zejściu słońca, obłok powlekają zorze,
Jej ustą... znaleść sobie podobnych niemogą;
Nadobne usta! Serce opłaca was drogo!
Dziewica tyle miała w swej twarzy wyrazu,
Iż by ją wziąść mógł rzeźbiarz za wzór do obrazu.
Tok jej ciała rysuje suknia cienko tkana,
Włos wspaniały niedbale spada za kolana
Na szyi sklnią się perły i drogie kamienie,
Małą jej rączkę zdobią kosztowne pierścienie,
Przepaskę wiążą w węzeł spojone djamenty,
Lekka zasłona z gazy zdradza jej ponęty.

Lecz to dziwi, że nagą jest jej nóżka mała,
Lubo w trzewik obuta, lubo jak śnieg biała.
Większą się ubior drugiej, odznaczał prostotą,
Nie błyszczą na niej perły, ni srebro, ni złoto.
Nie tak cienką zasłoną, wdzięki swe pokrywa,
Mniej poważna, mniej piękna, lecz śmiała i żywa.
Włos ma gęstszy lecz krótszy, a czarne jej oczy
Mają wdzięk nieco żywszy lubo mniej uroczy.

(Dokończenie danem będzie w jednem znastępujących Numerów.)

RENEGAT
Romans
Przez Hrabiego d'Arlincourt.

(Ciąg dalszy.)

Jako dawni Gaulów synowie, przywykły od młodości do walczenia z morską falą, Astolf oddalił się wkrótce od brzegu, i ślizga się po Oceanie, jako ptak dziki gdy pierwszy raz potomstwo swoje bałwanom powierza. Niesiony wodą widzi z daleka na mokrej płaszczyźnie białą szatę pływającą. Zwraca się ku temu przedmiotowi, który to mu się pokazuje, to przed nim znika. Dościga go wreście, i w tej właśnie chwili złona wód porywa, gdy morska przepaść pochłonąć go miała na zawsze.

Tą samą ręką którą trzymał Królewską szpadę, syn Thierrego unosi ciało kochanki, drugą ręką usiłuje zbliżyć się do brzegu, gdzie może,

czekają go nieprzyjaciele i śmierć jeszcze sroższa. Próżne usiłowania! Sprzeczne wały pędzą go na morze. Już słabieje; drogi jego ciężar wymyka mu się z rąk; już jest bliską zgonu para nieszczęśliwa.

O niespodziana pomocy! Jakiś ułomek z rozbitego okrętu pływa po morzu. Silny wiatr przypędza aż do Astolfa nawę opuszczoną. Chwyta ją Xiążę. Ostatek siły członki jego pokrzepia. Składa kochankę na zbawiennej nawie i wkrótce sam przy niej odpoczywa.

Ucichły wiatry, morze jest spokojne, ale nawa prawie niewzruszona nieposuwa się ku brzegom. Astolf przygląda się jej bliżej; wszystko utwierdza go w przekonaniu, iż ten statek był zbudowany na prędce. Znaczną ma długość; deski poprzybijane na balach służą za podłogę. Mały maszt wznosi się na środku, ale bez żagla i lin. Może ta budowla grubo uciesana była świadkiem zgonu jakich nieszczęśliwych.

Xiążę w obięciach swoich trzyma Anatyldę; rozgrzewa ją na swoim łonie, czuje jak jej serce bije. Córka Faldysa otwiera oczy; poznała swego przyjaciela. Promień nadziei i roskoszy raz jeszcze zajaśniał dla kochanków... Niezważają że słaba obrona od przepaści ich rozdziela, i gdy im szystko śmierć zapewnia oni zapewniają się wzą-

jemnie o stałem przywiązaniu, i gdyby niemieli żadnych wspomnień, możęby już byli szczęśliwemi. —

Ale pomyślność daleką jest od Astolfa. Wieczór był ciemy; powietrze ciężkie i duszące; nurek często przelatujący po nad falą morską, zwiastował bliską nawałnicę. Geste obłoki pomykały się powoli na stronie południowej, a niebo tak było martwe i ponurę jak spojrzenie umierającego. Jaskrawe światło czasami tylko rzucało jasność migającą się na morze i niebo. Obszerna płaszczyzna atmosfery, podobna do sędziego niezbłaganego gdy nad zgubnym przemyśla wyrokiem, zachowywała głębokie milczenie, wróżbę przekleństwa niebios.

Z łoskotem dalekiego grzmotu zniszczenie olbrzymim posuwa się krokiem. Wicher ryczy, i zapamiętały wzdyma góry z bałwanów i toczy je po przepaściach. Na niezmierzonym przestworze rozlega się ryk piorunów i świst wichrów. Ocean, jakby niszczącą potęgą dotknięty oburza się przeciw niej. Miotając falę aż do obłoków, z ogromnej wysokości, massy wodne strąca w bezdenność; zdaje się, iż otwierając przepaść, połknąć chce całą naturę.

Za pierwszym grzmotem, uniesieniom miłości i nadziei wyrwani kochankowie z trwogą spo-

glądają w około siebie. Ich statek, igrzysko okropnej burzy, to pędzony ku sklepieniom niebios, to kręcony siłą wiru, zawiesza nieszczęśliwą parę nad łonem przepaści. Cienie nocy zaległy morze, już tylko przy świetle błyskawicy może Astolf widzieć Anatyldę.

Blada i drząca z złożonemi rękoma, klęka córka Faldysa, i smutnym wejrzeniem wzywa litości Wszechmocnego. Gwałtowny popęd popchnął ją do masztu; obejmuje całą siłą tę dobroczynną podporę; i spokojna jak niewinność już nie drży ale się modli. Wśród powszechnego zamętu jest Anatylda jako Anioł miłosierdzia, błagający Boga za ziemię.

Z okiem suchem i obłąkanym silny rozpaczą jak Anatylda pobożnością. Astolf jak martwy głaz przygląda się walce żywiołów wzburzonych. Niemy i zimny, jest obojętnym świadkiem wzburzeń natury, jest jak gość obcy nawałnicom.

Nagle z wściekłością zbliża się do Anatyldy. Niewinność bez obrony, błagająca nieba bez litości, jest dla niego nieznośnym widokiem. Powstań, — woła na nią głosem równie grożnym jak łoskot piorunow, powstań! niemaż Boga.“

Anatylda wydaje krzyk przeraźliwy. Bluźnierstwo Xięcia wśród okropności powszechnego spustoszenia jest w jej oczach ostatnim ciosem

losu. Twarz Astolfa przy świetle błyskawicy przybiera blask piekielny. Zbuntowany przeciw stwórcy, wydaje się duchem wiecznych cierpień stojącym nad jeziorem płomienistym.

Złona nawałnicy przemawia głos niewinności. „Przyjacielu! Bóg nas złączył a ty bluźnisz, Bóg może nas jeszcze zbawić, a ty się go wypierasz.“

Fala wstrząsnąwszy statkiem przerwała jej mowę, i w głąb przepaści nawę popchnęła. „Bóg nas złączył — powiadasz — zawoła Xiążę z zapałem prawie nadprzyrodzonym; wierzysz więc temu że chce naszego połączenia; niech więc spełnioną będzie jego najwyższa wola. Córo nieszczęścia! Pod piorunem, nad przepaścią, daj mi rękę, biorę cię za żonę.“

Anatylda już go niesłucha. Zgroza ją przejmuje, zwiesza głowę na piers Astolfa, i wszelka myśl ją odbiega.

Gwałtowny piorun przeszywa obłoki. Zdaje się że roztwierając nieba, rozprasza burzę; bo promień słońca wkrótce się obiawił. Wicher ustawał powoli. Ocean zawarł przepaści. Prawie cudownie ocalał statek, a z nim kochankowie.

Anatylda odzyskawszy przytomność widzi nad sobą czyste już niebo; widzi przy sobie Astolfa, i słabą nawę która obaliwszy ich od zgonu,

płynie teraz słodko po spokojnej wodzie wśród obszernego Oceanu.

„ Przyjacielu! — rzekła zbojaźnią. Widzisz że Bóg mógł nas zbawić.“ Szyderski uśmiech jest odpowiedzią Astolfa.

„ Minęła burza — mówi Anatylda i wskazuje na niebo. „ Smierć jeszcze tu nas czeka — odpowiada Astolf i wskazuje na morzę.

Anatylda piękne swoje ramiona zarzuca za szyję Astolfa. „Zaklinam cię na miłość naszą!—rzekła głosem błagającym. Astolfie wyświadcz kochance jedyną łaskę... Módlmy się razem.

„ Modlić się. — odpowiada Xiążę obłąkany, którego jednak ułagodza słodki głos kochanki; modlić się. Nie... tego nieuczynię. Moja rodzina i twoja były cnotliwe i dobroczynne; obie bez litości zamordowane zostały. Przy boku moim...tu... widzę jeszczę Turiala ... Zbroczony krwią woła na mnie: Bracie! .. Ten wspaniałomyślny smiertelny niebyłże samą doskonałością... Jednak zginął....

„ A ja... odpowie Anatylda z żywością, lubo jestem kobietą słabą i kochającą, zdołam przecie odrzucić od siebie duszę bezbożną. Kto Boga nieuznaje nie będzie kochankiem Anatyldy. Piorun oddalił się od nas; twoje przekleństwa znowu go przywołają. Od tej chwili zrzekam się ciebie.

Wymawiając te ostatnie słowa, osłabł głos Ezyldy. Lubo gorzkie łzy sączą się po jej bladych licach, przecież jej twarz jest spokojna, a w całej postaci maluje się religijne zaufanie w Bogu. Z długich włosów ścieka jeszcze woda nawałnicy. Nigdy piękość dziewicza czystszym blaskiem nie jaśniała. ,, Przebacz mi — zawoła Astolf — przebacz! Niebędę bluznił. Jakto! ja, miałbym na ciebie ściągać pioruny, miałbym ci być nienawistnym! Co za okropna myśl! Bóstwo mojego życia, rozrządzaj mną jak ci się podoba; cofnij twe okrutne słowo; będę wierzył we wszystko w co ty wierzysz; będę się modlił do tego, do którego ty się modlisz, ale przynajmniej nagródź mię twoją miłością. Wszakże już tylko ciebie mam na ziemi. "

Otrzymał przebaczenie; siada przy Anatyldzie a nad piersią kochanka, który ją lekko objął rękoma, schyla się Anatylda z ufnością przywiązaniem i wdzięcznością.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Zdania własne.

A. G.

ODWET.

Pragnąc dla siebie większych względów niż

ich dla drugich świadczęmy? jest dziwacznem a bez skutecznem żądaniem; i tak: któ chce od wyższych bydż szanowanym? niech niższych szanuje. Kto życzy sobie mieć przyjaciół? niech umie bydź przyjacielem; a kto od niższych wymaga hołdu? niech wyższym od siebie należny hołd oddaje. —

CO JEST PŁACZ?

Płacz, jest płodem miłości, więc samolubstwa godłem. Płaczemy po zgonie przyjaciela; nie dla tego, że tak nieodzownej dopełnił powinności? ale że znim chwil słodkich pędzić nie możemy.— Płaczemy po utracie skarbu, choć mu się żadna niewyrządziła krzywda; lecz że korzystać z niego nie będziem. — Płaczemy także nad nieszczęściem bliźnego, z obawy, iż nas podobne spotkać może, i t: d:

JAKŻE WIERZYĆ?

Pochlebstwo i zawiść; może od dawna na tym co teraz doskonałości zostają stopniu? lecz uważając je z obecnego stanowiska, widzimy, że pochlebstwo z zawiścią do jednego zmierzają celu.

Wygórowanie pierwszego tak jest z upowszechnienia znajome, że nawet na najczystsze światło, niepewności zaciąga osłonę; a nieuchronność

drugiego nałogu znagla zimną rozwagę, do śledzenia w najczarniejszych nawet czynach, prawością uswietnionych zamiarów! Są to w ogóle mówiąc, dwa przeciwne sobie punkta, które równą naprzód posuwaną siłą w samym środku stykają się mety i jedną do przebycia utwarzają drogę.

UCZYNNOŚĆ.

Większą świadczy ludzkości przysługę ów sknera, który prawdziwie spragnionemu, kubek (nic go nie kosztującej) udziela wody; niżeli ów marnotrawny zbytnik, który w celu dogodzenia własnej dumie lub z jednania przyjaciół? dla niepotrzebujących osób, wspaniałą wydaje ucztę, a na zaratowanie nieszczęśliwej rodziny setnej części próżnego wydatku, udzielić żałuje.

PRZYJAŹŃ.

Brat od brata, niemoże tyle wymagać dobrowolnego poświęcenia się, ile przyjaciel od przyjaciela ma prawo! Pierwszych połączył los ślepy, drugich wybór własnych.

POKORA NIEBIOSA PRZEBIJA.

Człowiek, im dumniejszy, tym głupszy; nieidzie, aby pokorny miał być mądrym: ta jedna dla pokornych głupców jest korzyść, że nie wzbudzają pogardy ale litość.

NAJWIĘKSZE NIESZCZĘŚCIE.

Nie ma nieszczęścia, nad brak przyjaciela! któż w kłopocie udzieli rady? gdy rozpaczającego rozum opuści, kto łzy zdoznanej niewdzięczności ronione ususzy? gdy dotknięty w samym tylko ich biegu, ulgę znajduje? kto w chorobie rozweseli umysł? gdy obciążonemu dolegliwościami wszystko jest obmierzłem, któż także, do dobrego użycia dostatków zachęci? kiedy posłuszne skinieniom pańskim służalstwo, zbytki wspaniałością nazywa, kto? postawionemu u szczytu władzy, prawdziwą do chwały wskaże drogę? gdy wszystko co go otacza, w najochydniejszych nawet nadużyciach swiętość zamiarów dostrzedz usiłuje? któż? na koniec! wśród uciech, zwróci uwagę zaślepionego rozkoszą na późniejsze skutki jej owocem będące? kiedy współkujące grono, samo na siebie niebaczne! Ach! wszystko to zrobi Przyjaciel! ale myśleć umiejący, wolny i cnotliwy. —

RÓŻNICA.

Kto ani pochwały ani nagany niewart (??) zasługuje na nie uwagę, i musi być nie dołężnym.

PRAWDZIWA GODNOŚĆ.

Urzędnik gdy w swych czynach dobro narodu ma na pierwszym względzie; żołnierz, gdy dla ojczyzny, Króla i honoru w potrzebie zchęcią życie łoży; Patron, gdy pilnie i gorliwie powierzonej broni sprawy; Doktór, gdy z poświęceniem własnego zdrowia, na ratunek bliźnemu śpieszy, nie pytając czy nagrodzonym bedzie; Rolnik, gdy dla ogółu korzyści, o przyswojenie obcych stara się płodów; Rzemieślnik, gdy przy dobrej robocie zdzierczego niewymaga zysku; Cenzor, gdy zgodne z prawem, a do oświaty dążące (choć by mu nawet mniej miłe) dozwala drukować pisma; I Poeta nareście, gdy pozornym fałszem bez względu na osoby, których nie wymienia, poskromia błędy w celu ich poprawy: są równie użytecznymi, równie godnemi chwały członkami rodu ludzkiego! Gzyż może mierzyć się z niemi? ów n: p: Chrześcijanin, który dla płochości lub źle zrozumiałego dobrego tonu, zwłasnej natrząsa się wiary?..